ROK X

OREDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

# OREDOWNIK.

Nr. 86.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Czesława wyzn.
Jutro: Daniela proroka

Poznań, Wtorek 20 Lipca 1880.

Wschód słońca 4.4, zach. 8.7.
Długość dnia 16 god. 8 min.

Poznań, 19. lipca.

— * **Piszą,** że minister oświecenia p. Puttkamer, rozpisał się do rejencyi, ażeby mu nadesłano jak najdokładniejsze szczegóły o stósunkach szkólnych, ponieważ ma być wydane nowe prawo szkólne.

W Prusach nie było dotąd takiego prawa i każdy minister wydawał osobne rozporządzenia. Podobnie postąpił sobie p. Falk i wydał 15. 10. 1872 tak zwane Ogólne Przepisy — *Algemeine Bestimmungen.*

Podczas, gdy w rozporządzeniach poprzednich ministrów język ojczysty dzieci był zawsze uważany jako wykładowy, p. Falk w swych Ogólnych Przepisach nie zna innego ojczystego języka jako wykładowego, jak tylko język niemiecki i sprawę języków nie niemieckich w państwie pruskim kazał załatwić w znany sposób Naczelnym prezesom osobnemi rozporządzeniami.

Trudno przypuścić, żeby p. Puttkamer miał pozostać na tej samej drodze, którą szedł p. Falk. Dla tego byłoby dobrze, gdybyśmy się zabrali do wysłania petycyi w sprawie języka polskiego, o której już tyle było mowy, i w tej petycyi przedłożyli ministrowi prawa języka polskiego, aby odpowiednie uznanie znalazły w nowem prawie szkólnem.

Podczas przeszłych wyborów komunalnych, kiedy umysły są więcej ożywione, byłaby może pora, żeby z taką petycyą wystąpić.

Kiedy to piszemy, „Posener Ztg." występuje w niedzielnym numerze z artykułem gwałtownym przeciw przyznaniu słusznych praw, jakie się językowi polskiemu w szkole należy.

Autor tegoż artykułu dla tego z taką gwałtownością występuje, że „Dziennik" w kilku artykułach o szkołach tutejszych miał postawić żądania niemożliwe. „Posener Ztg." nazywa artykuły „Dziennika" wprost rewolucyjnemi i powiada, że jeżeli Polacy w ten sposób będą stawiali żądania, to władza nie tylko im tego nie przyzna, coby im przyznać była gotową, ale pojdzie jeszcze dalej i wykład niemiecki rozściągnie nawet na naukę religii w oddziałach wyższych. Już pytano rektorów przed kilku laty, czy można po niemiecku religią wykładać; rektorzy zaprzeczyli temu wówczas, ale gdy ich się władza teraz zapyta, to z pewnością odpowiedzą, — pisze „Posn. Ztg." że dzieci polskie są dostatecznie przygotowane, by naukę religii po niemiecku pobierać.

Artykuł „Posenerki" uważamy za próżne strachy na lachy.

„Dziennik" zamieścił w ostatnim czasie kilka artykułów, które do pewnego stopnia wiernie, bo zgodnie z prawdą, opisywały stósunki tutejszych szkół. Jeżeli w żądaniach „Dziennika" — i to w niektórych tylko — zachodziła przesada, jeżeli w tem stawiano żądania niemożliwe — czego my z naszej strony zaprzeczać nie będziemy, — to może „Posener Ztg." skutkiem tego tracić spokój i grozić dzieciom polskim jeszcze silniejszą germanizacyą. Wątpimy wszakże, ażeby władza miała równie spokój tracić; dla władzy artykuły dziennikarskie nie potrzebują być zawsze wskazówki tego, czego ludność polska żąda w szkole dla swych dzieci, i jakie są tychże dzieci potrzeby. Mamy obecnie w reprezentacyi miejskiej, chwała Bogu, kilku reprezentantów polskich, od których się władza może dowiedzieć, jakie są potrzeby dzieci polskich w szkole. Ze strony tych reprezentantów już kilkakrotnie była ta sprawa na publicznych zebraniach rozbierana i niedostatki szkół tutejszych wykazywane.

Władza komunalna, która na szkoły ma wpływ przeważny mianowicie, że inspekcya szkólna jest połączona razem z urzędem pierwszego burmistrza, miała sposobność dowiedzieć się o tem. A wątpimy bardzo, ażeby w żądaniach reprezentantów polskich znajdowała władza komunalna rzeczy niemożliwe, lub przesadzone, jesteśmy też przekonani, że, jeżeli na nią artykuły „Dziennika" nie zrobiły wrażenia, to gwałtowny artykuł „Posenerki" zgoła żadnego wrażenia na nią nie zrobi.

---

— Walne zebranie Kółek włościańskich odbyło się dnia 11. bm. w Żninie, w którem, jak piszą do tutejszych dzienników, wzięły udział dwa Kółka. Włościan zebrało się 120, prócz tego znaczna liczba posiedzicieli ziemskich i duchowieństwa. Zebraniu przewodniczył Patron i mówił o zachowaniu własności ziemskiej. Gospodarze brali żywy udział w rozprawach i zgodzono się na to, jak piszą w „Dzienniku", żeby odrzucić zmianę prawa spadkowego proponowaną w wniosku Schorlemera, a powzięto uchwałę, że byłoby dobrze, gdyby „gospodarstwo po zniżonej cenie głównemu spadkobiercy sprzedawane być mogło".

Jużeśmy kilka razy pisali, że te uchwały są bardzo niejasne, i domyślamy się, że powodem tego będzie niedokładna znajomość wniosku Schorlemera. Znaczenie wniosku Schorlemera polega właśnie na tem, że nie „główny", bo to nic nie znaczy, tylko że wogóle dziedzic obejmuje gospodarstwo po zniżonej cenie wartości gospodarstwa. Który zaś syn odziedziczy: najstarszy, czy najmłodszy, czy też, jeżeli ich jest więcej, ten, którego rodzic wybierze, to jest rzecz podrzędnego znaczenia, bo zawsze jeden syn dziedziczyć musi, a jeżeli nie ma w ogóle synów, to córka.

Jeżeli więc na zebraniach Kółek rólniczych uchwały brzmią: że jesteśmy przeciw wnioskowi p. Schorlemera, ale za działami podług zniżonej ceny wartości gospodarstwa, — to taka uchwała nie ma po prostu sensu, bo wniosek p. Schorlemera żąda właśnie działów podług zniżonej ceny wartości gospodarstwa.

Z „Ziemianina" dowiadujemy się, że p. Patron doniósł do Zarządu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego o tych bałamutnych uchwałach Kółek rólniczych, jak gdyby to było stanowcze i jednomyślne zdanie gospodarzy. Pan dr. Z. Szułdrzyński z Lubasza w swem sprawozdaniu zamieszczonem w „Ziemianinie" słuszną robi z powodu tego uwagę, na co my już oddawna zwracamy, że ta „stanowcza i jednomyślna opinia" gospodarzy będzie polegała na „niedokładnem zrozumieniu" wniosku p. Schorlemera.

Temu bałamuctwu powinienby Patron na Kółkach zapobiedz, już dla tego że umysły włościan łatwo się będą odwracały od tego, ku czemu je nakłonić ich własny interes zaleca. Powtóre dla tego, że te uchwały mogłyby w błąd wprowadzić Rejencyą i przyszły sejm prowincyonalny, jakoby gospodarze w Księstwie byli przeciw wnioskowi Schorlemera, a więc i przeciw działom po zniżonej cenie wartości gospodarstw. Błąd ten byłby oczywiście rychło spostrzeżony, zawsze jednak byłoby nie miłą rzeczą odsłaniać przed Rejencyą i sejmem prowincyonalnym: że się uchwalało, czego się nie rozumiało.

Mówiąc krótko i szczerze, to trzeba powiedzieć, że ci, którzy gospodarzom mówią o wniosku Schorlemera, sami wniosku tego w całości nie musieli czytać, bo inaczej do tak niejasnych uchwał przyjśćby wcale nie mogło.

Dla tego też później podamy w piśmie naszem główne artykuły rzeczonego wniosku.

Już po napisaniu powyższego artykułu, doszło nas jedno z naszych pism ludowych, które pisząc o uchwałach zapadłych na zebraniu dwóch Kółek rólniczych w Nieparcie, gdzie, jakeśmy w nr. 83 pisali, jeszcze najjaśniej tę rzecz pochwyconą poprzekręcało wszystkie uchwały. Pan Patron powinien istotnie dopatrzeć tej rzeczy, bo zkąd gospodarze nasi mają wiedzieć, o co chodzi przy zamierzonej zmianie prawa spadkowego, kiedy i na Kółkach i w pismach publicznych rzecz tę niedokładnie wykładają.

---

— W powiecie babimojskim mróz z 19. maja poczynił bardzo wielkie szkody, przez co głównie dotknięci zostali gospodarze wiejscy.

Otóż do „Kur." donoszą o pięknym przykładzie troskliwości, jaką panowie polscy w powiecie babimojskim włościanom pokazali. Korespondent „Kuryera" pisze:

Z Babimojskiego, 14. lipca.

Bardzo ciężko dotknięty szkodą zrządzoną przez mróz w życie jest nasz powiat babimojski. Klęska ta jest ogólna, a tem dotkliwsza, że na naszych lekkich gruntach stanowi żyto jedyny dochód z oziminy. Wielcy właściciele równie ucierpieli, jak gospodarze wiejscy, pomimo to znalazły się między pierwszymi szlachetne dusze, które, nie zważając na własną a wielką szkodę, pragną przyjść w pomoc dotkniętym gospodarzom wiejskim.

Pan Stefan Gajewski, dziedzic Wolsztyna, porozumiawszy się z innymi polskimi właścicielami w powiecie, podał do radzcy ziemiańskiego projekt, w jaki skuteczny sposób możnaby przyjść w pomoc małym gospodarzom. Projekt brzmi w polskim tłómaczeniu:

Do
Król. Urzędu Ziemiańskiego
w Wolsztynie.

Zważywszy, iż mieszkańcom babimojskiego powiatu grozi w roku gospodarczym 1880/81 wielki nieurodzaj co do żyta;

zważywszy, że uprawa żyta stanowi główne źródło dochodów gmin wiejskich, z którego przeważnie całoroczne wydatki gotówką pokrywane bywają, podczas gdy reszta płodów ziemnych jako żywność spożywana bywa;

zważywszy, iż pomiędzy wydatkami, które gotówką ze sprzedaży żyta pokrywać trzeba, główną pozycyą zajmują podatki powiatowe, składki na żwirówki, dalej podatki komunalne i szkólne — przedstawiają niżej podpisani właściciele dóbr rycerskich, uprawnieni do zasiadania w sejmiku powiatu babimojskiego, król. Urzędowi Ziemiańskiemu następujący projekt:

aby szanowny Urząd Ziemiański zwołać zechciał sejmik powiatowy, na którym następujące propozycye rozbierane będą: Stany powiatowy zechcą uchwalić:

1) dla podatków powiatowych, składek na żwirówki, podatków komunalnych i szkólnych, które gminy wiejskie płacić mają w roku 1880/81 udzielone będzie przedłużenie od 1. lipca 1880 do 30. czerwca 1881 r.

Uwaga. Obszary dóbr rycerskich, dalej t. zw. Freiguter i związki miejskie nie będą korzystały z przedłużenia.

2) Celem pokrycia deficytu, któryby przez przyjęcie propozycyi 1) powstał w finansach powiatu, zaciągnięta będzie w wysokości tegoż deficytu na lat 12, albo 15 pożyczka powiatowa, która się amortyzować będzie w rzeczonym czasie przez wyższe procenta.

3) Wszystkie stany powiatowe wezmą udział w oprocentowaniu i amortyzacyi pożyczki, wyszczególnionej pod 2) i to w ten sposób, że się zrobi repartycyą, której za podstawę służyć będą składki podatku gruntowego poszczególnych dóbr rycerskich, t. zw. Freigüter, gmin wiejskich i związków miejskich.

4) Do król. rządu proponuje się petycyą o zupełne darowanie podatków gruntowych i budowlanych, jakie na rok 1880/81 na gminy wiejskie przypadają. Gościeszyn, 16. czerwca 1880.

(podp.) J. hr. Mielżyński z Gościeszyna. K. hr. Mielżyński z Chobienic. St. Gajewski z Komorowa. St. hr. Czarnecki z Rakoniewic.

Na powyższe podanie odpowiedział już urząd ziemiański zwołaniem stanów powiatowych na sejmik, wyznaczony na dzień 24. sierpnia r. b. Z prawdziwą przyjemnością zapisujemy ten czyn obywatelski i przywięzujemy doń tem większą wagę, że pochodzi od właścicieli dóbr w powiecie, w którym z biegiem czasu większa własność polska tak bardzo zeszczuplała.

Obywatele Polacy dali dowód, że czują niedolą ludu i że mają szczerą chęć pospieszenia mu w pomoc. Blisko 1000 morgów żyta zwarzył mróz w powiecie babimojskim; ponieśli stratę nie sami włościanie, — ale ponieważ szkoda ta najbardziej właścicielom chłopskich gospodarstw da się we znaki, przeto zrzekając się ulgi dla siebie, odzywają się właściciele Polacy do stanów powiatowych i do rządu o ulgę i pomoc dla włościan całego powiatu. Życzenia podpisanych na projekcie obywateli naszych są najprzód zupełnie usprawiedliwione a powtóre nie zbyt daleko sięgające. Żądają oni, aby włościanom powiatu, nawiedzonego bardzo dotkliwą klęską, co do pewnej części podatków powiatowych i komunalnych udzielono zwłoki czyli moratorium na rok jeden, powtóre, aby zwolniono ich od podatków gruntowych i budowlanych na r. 1880—1881.

Wzgląd na dobro rólnictwa, z którego tylko wtenczas i właściciele i społeczność i rząd sam spodziewać się mogą korzyści, jeżeli rólnicy tylko w stósunki do sił swoich opodatkowani będą, nie pozwoli zapewne członkom powiatu babimojskiego odrzucić propozycyi Polaków; to też można się spodziewać, że te szlachetne zabiegi około dobra ludu pomyślnym zostaną uwieńczone skutkiem.

## Nowiny polityczne.

**Niemcy.** Cesarz zabawi w podróży do 11go sierpnia, poczem wróci na dłuższy czas do Poczdamu.

— W Wrocławiu czterech ludzi napadło wieczorem na ulicy kupczyka Klossa, zapewne żydziaka. Z powodu tego zrobiła się wrzawa, zbiegowisko, musiano zawezwać wojsko do pomocy, które na setki zbiegły lud rozpędziło. Napastników udało się przytrzymać i związać.

**Sprawy wschodnie.** Sułtan, odebrawszy zawiadomienie o uchwałach konferencyi berlińskiej, wezwał ministrów, aby ułożyli odpowiedź na nie. Odpowiedź ma być wygotowana na początku sierpnia.

— Sułtan chce teraz tylko Niemców sprowadzać do swych krajów, i to niemieckich oficerów i niemieckich urzędników, aby urządzali mu podatki, pocztę, biura sądowe i administracyjne. Radzca rejencyjny pan Weltendorf, z Koblencyi już się udał w tym celu do Carogrodu. Dawniej sprowadzali sułtanowie urzędników tylko z Francyi i Anglii, ale dziś im widać już nie dowierzają.

— Z Raguzy donoszą, że przyszło do nowej potyczki pomiędzy Albańczykami a Czarnogórcami pod Gołobowicami, przyczem padło 13 Czarnogórców a 2 Albańczyków. Do Tuzi nadszedł liczny zastęp zbrojnych ludzi.

— Angielski poseł, p. Corbett, wręczył 16. mb. pismo konferencyi berlińskiej rządowi greckiemu. Prezes ministerstwa greckiego p. Trikupis odpowiedział natychmiast w osobnem piśmie, że się rząd grecki na chwały mocarstw zupełnie godzi. Oba te pisma zostały w gazetach publikowane. W ciągu dnia zebrało się duchowieństwo i mnoludu w kościołach i odśpiewano „Te Deum“ na podziękowanie Panu Bogu, wieczorem całe miasto było oświetlone.

**Austrya.** W Podwałoczyskach nad samą granicą przyszło do starcia między austryackimi żandarmami a moskiewskimi kozakami. Kozacy chcieli dwóch żandarmów związać i uprowadzić, ale Austryaccy kilku celnemi strzałami odpędzili ich.

— Żydzi w Brodach zażądali, ażeby im zaprowadzono szkoły z wykładowym językiem niemieckim. Ministerstwo oparło się temu, dla tego, że podług prawa w Galicyi mogą uczyć w szkołach po polsku lub po rusku, ale nie po niemiecku, gdyż w całej Galicyi Niemców jest tak mało, że dla nich osobnych wykładów zaprowadzać nie można. Żydy brodzcy, bijąc w to, że na 20 tysięcy dusz jest ich w Brodach 15 tysięcy, udali się z dalszą skargą do trybunału i ten im przyznał racyą. Czy jednak dla żydów urządzą osobną szkołę, to pytanie, bo szwargot, którym brodzcy żydzi mówią, to nie język niemiecki.

**Francya.** Dzień 14. m. b. obchodził Paryż śród samych zabaw. Lud miał pokazać swą radość z zaprowadzenia Rzeczypospolitej francuskiej. Nie było też ulicy, gdzieby lud tej radości w swój sposób nie pokazywał. Sadzono się na to, żeby miasto świątecznie przystroić; czego komitet nie zrobił, to robili inni z własnej pobudki. Na każdej kamienicy powiewały chorągwie, z okiem proporce. Rzadko gdzie było widać chorągwie czerwone, oznaki krwawej komuny; wywiesiło je tylko kilka redakcyi pism komunistycznych. Na niektórych placach ustawiano ołtarze a na nim posągi, przedstawiające Rzeczpospolitą francuzką; w innych miejscach wznoszone łuki tryumfalne stósownie przystrojone. Były też inne obrazy. Na jednym był przedstawiony Gambetta ściskający się za rękę z komunistą, puszczonym na wolność. Na drugim p. Simon, senator, który był przeciw ułaskawieniu zbrodniarzy między komunistami. Niechęć ludu przedstawiła senatora jako tarcz, do której strzelcy strzelali.

Akademicy okazywali także zapał dla Rzeczypospolitej. Ciągnąc w liczbie 1200 na plac, gdzie wojsko rewią odbyć miało, spotkali Francuzkę, prowadzącą syna za rękę, przebranego tak, jak figury Rzeczypospolitę przedstawiają. Zabrali jej syna i podnieśli go w górę jako swój symbol.

Dla dziatwy szkólnej urządzano zabawy wspólne; wieczorem zapowiedzianych było mnóstwo bali.

Iluminacya miasta była wieczorem tak świetna, jakiej Paryż nie pamięta. Jedni sadzili się na drugich. Oświetlano gazami kamienice, a nawet dachy lampionami i nad kominami zawieszano światła. Paryż płonął dosłownie w płomieniach a światła te odbijały się wspaniale o ciemne tło nieba, powleczone grubemi chmurami. Niektóre wieże kościołów były także oświetlone, równie rzeka Sekwana, na której urządzono wenecki festyn, to jest oświetlone łodzie pływające po rzece. Porządek, jak już pisano, nigdzie zakłócony nie był; natłoku wielkiego na ulicach także nie było, bo tłumy nie zbiegały się na jedne punkta, gdyż wszędzie w mieście było coś do widzenia i do podziwiania.

— Przy przeglądzie wojska miał się odezwać marszałek Canrobert: To jest nasza nowa armia i pragnę gorąco, aby się lepszą okazała, aniżeli poprzednia!

Że nie jeden Francuz westchnął zemstą za klęski ostatniej wojny, to pewna.

— Rochefort ledwo wrócił do Paryża, już ogłasza w pismach, że będzie działał przeciw Gambecie.

**Ziemie polskie.** Pismo warszawskie „Wiek“ pisze: Kilka gazet zaprzeczyło podanej przez nas parę tygodni temu wiadomości, jakoby rząd postanowił zniesienie kontrybucyi ciążącej na polskich obywatelach w Północno-Zachodnich tj. litewskich guberniach. Chcąc tedy tę interesującą sprawę wyjaśnić, postanowiliśmy ją zbadać dokładnie i oto jak się ona przedstawia: Dnia 26. grudnia 1879 roku, jenerał-gubernator Albedyński przedstawił carowi sprawozdanie o stanie północno-zachodnich gubernii. W sprawozdaniu tem jenerał-gubernator Albedyński między innemi gorąco przemawiał za zniesieniem kontrybucyi. Car bardzo łaskawie przyjął to sprawozdanie i przesłał je p. Makowowi, ministrowi spraw wewnętrznych, w celu opracowania takowego i przedstawienia komitetowi ministrów. Minister Makow zapytał poprzednio o zdanie w tej sprawie pp. ministra finansów, ówczesnego szefa żandarmów jenerała Drentelna i jenerał-gubernatora południowo-zachodnich gubernii. Jenerał Drenteln w swej odpowiedzi z dnia 22. stycznia 1880 roku Nr. 110, bezwzględnie zalecił zniesienie kontrybucyi; minister finansów Greigh, był za tą zmianą, jednocześnie wszelako wskazał trudność wyzyskania z innego źródła sumy, jaką ta kontrybucya przynosiła, to jest półtora miliona rubli. Jenerał gubernator Czertków zaś, w stanowczy sposób wystąpił przeciwko zniesieniu kontrybucyi. Pan minister spraw wewnętrznych przedstawiając te dane, sam był za zniesieniem kontrybucyi. Mimo to jednakże, komitet ministrów nie uchwalił zniesienia, a to z tej przyczyny, że w sprawozdaniu ministra Makowa z kwestyą w mowie będącą, związane były i inne jeszcze projekta. Z tem wszystkiem mamy powody przypuszczać, że car kwestyą kontrybucyi rozstrzygnie przychylnie dla wniosku jenerał-gubernatora Albedyńskiego.

**Moskwa.** Podług teleg. Skobelewa, napadli Czeczeńcy w głębi Sybiru lekarza Studzickiego z 12 kozakami; lekarza zabili a 4 kozaków ranili. Reszta kozaków broniła się, aż nie nadeszła sotnia wojska, która Czeczeńców, zabiwszy im 4 ludzi, odparła. Czeczeńcami miał dowodzić jakiś przebrany Europejczyk.

# Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Po długiej chwili drzwi uchyliły się z cicha i Szczepek wszedł do izby.

— Bietka — szepnął — jakże jej jest?

— Śpi — odrzekła dziewczyna, kryjąc przed nim twarz spłakaną.

Nachylił się nad żoną, spojrzał jej w twarz i pobladł.

— Jaka ona blada! zawołał, chwytając ją za ręce. Ręce te były już zimne i sztywne. Ugięły się pod nim drżące kolana, i padając przed nią, krzyknął:

— O Jezu, Jezu! umarła już, umarła! O biedne dzieci moje — sieroty!

XVIII.

W piękny wieczór czerwcowy Szczepek stał przed chatą swoją, w głębokiem pogrążony dumaniu. Ociężale oparty o oddrzwia cichej, prostej chaty, myślał o osamotnieniu swojem, o sieroctwie dzieci swoich, i zatęsknił za Julką swoją, której serce dla niego tylko biło. Pusty, głuchy dom przykre na nim robił wrażenie. Czeladź jego była wszystka sianożęciem zajęta, bo trzeba było z robotą pospieszać — dzieci zabrała ze sobą Bietka, a on powróciwszy zmęczony od pracy, zastał dom opuszczony i zamknięty. Będzież tak zawsze w życiu jego? Czyż już nigdy wierna i troskliwa żona, u zapalonego ogniska niecierpliwie czekać jego powrotu nie będzie?

— Dobry wam wieczór panie gospodarzu? ozwał się za nim wesoły, choć już starością złamany głos jakiś.

Szczepan niespodzianie z przykrych dumań swych wyrwany, wzdrygnął się i miał chęć przybysza ofuknąć, ale poznawszy starą Walkową, która z chętną i wesołą gotowością służyła wsi całej za posłańca do sąsiedniego miasteczka, był rad, że stara nowiną jaką samotność jego rozerwie.

— A co tam słychać nowego Walkowa? zapytał, oddając jej powitanie.

— Ho ho! — zaśmiała się stara — jacyście wy to mądrzy, wy bogacze, wszystkie wieści za darmobyście wiedzieć chcieli! Trzymajcie sobie gazety, jak ks. Jegomość, to będziecie wiedzieli, co się het tam w Poznaniu, bo i w Ameryce i Francyi i w Moskwie dzieje. Ale choć was ciekawość bierze, groszą byście wydać nie chcieli, a za darmo — dawno umarło.

— Ja was też o politykę nie pytam—odrzekł, śmiejąc się z pretensyi starej do wszechwiedzy Szczepan—choć jak widzę i na tem się już znacie od czasu, jak was ks. Jegomość do posyłek używa. Trzymam ci ja swego „Przyjaciela“, a i ks. Jegomość mi z łaski swej niejednej gazety użyczy, toć wiem po trosze, co się w świecie dzieje. Powiedzcie mi tylko, co tam w miasteczku słychać, o więcej was nie pytam.

— Co ma być słychać? wszystko stare. Że Aron szelma podał Spychałę na subhastę, toć już pewnie wiecie, a i to nie nowiny, że wczoraj na jarmarku Włodarczyka w djabelskiej „kapliczce“ prawie na śmierć zbili, i to za ładajaką przyczynę. Ale mu tak dobrze — czemu nie pilnuje domu i gospodarstwa, jeno wszystkie kąty w szynkowniach co dnia prawie wyciera. Wiem ci jednak coś weselszego, a jak mnie ładnie poprosicie to wam powiem, bo i was ta nowina obchodzi.

— No toć gadajcie, a jak będzie coś istnie ciekawego to wam waszą łączkę skosić każę — dopytywał się, udając ciekawość Szczepek, który wiedział, że biedne stare kobiecko było rade, choć wieścią jaką za sąsiedzką przysługę zapłacić, którą z miłosierdzia często jej czynił.

— A to — zawołała stara, zniżając tajemniczo głos, i zbliżając się do Szczepka — niezadłużko oczepimy naszą Bietkę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

**Anglia.** Minister Gladstone oświadczył w parlamencie, że nic nie wie, aby rosyjskim okrętom płynącym ku Chinom, wolno było zakupywać żywność w Aden, na stacyi angielskiej.

W Indyach brygada angielska ścigała wojska Szyr Ali, władzcy Kandaharu, już poprzednio rozbite i w pogoni zabiła im 200 ludzi i zabrała działa z bagażami.

— W parlamencie angielskim znaczną większością głosów sprzeciwiono się temu, ażeby w Westminsterze wzniesiono pomnik Ludwikowi Napoleonowi, zabitemu przez Zulusów. Westminster jest tem dla Anglików, czem katedra na Wawelu dla Polaków. Tu i tam grzebią oba narody prochy swych królów i swych wielkich mężów, stawiają im pomniki, ale mężowie obcych narodów są od tego wykluczeni.

**Rumunia.** Rząd rumuński żąda od Moskali 14 milionów franków (frank 80 fen.) wynagrodzenia za popsucie dróg przez wojska moskiewskie podczas wojny tureckiej. Moskale tymczasem tyle dać nie chcą a ich komisarz ks. Oboleński wywodzi, że przed 2 laty żądała za to Rumunia tylko milion franków; w końcu Moskale pewnie nic nie dadzą.

## Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

**Poznań**, 19. lipca. Na prowincyonalnej wystawie przemysłowej w Bydgoszczy otrzymali nagrody i to złoty medal i medal honorowy miasta Bydgoszczy p. A. Krzyżanowski; srebrny medal państwowy p. J. Skoraczewski; bronzowy medal państwowy pp. Z. Mazurkiewicz za pasy i rzemienie i bracia Sławińscy za materyały budowlane wszyscy z Poznania. Pani Jedwabska z Bydgoszczy medal bronzowy. Pani Wierzbicka z Bydgoszczy, Kosowski z Gniezna, Witkowski z Inowrocławia i C. Sterra, tapicer z Poznania, dyplomy.

— * **Wczorajsza** zabawa Stowarzyszenia Czeladzi szewskiej w Urbanowie udała się dobrze przy sprzyjającej pogodzie i przy bardzo licznej publiczności. Tańce rozpoczęte polonezem, prowadzonym przez pana Przychodzkiego, przewodniczącego i rendanta, udały się bardzo dobrze.

Po 10 godz. wyruszyło Stowarzyszenie ku domowi.

— * **Zeszłej** soboty pochowano lekarza Laubego, starca przeszło 70letniego, który za dawniejszych czasów należał do bardzo wziętych lekarzy, przyjaźnił się z dr. Marcinkowskim i był wielu domów pańskich w Księstwie przyjacielem. Charakteru prawego, zacnego, był dla Polaków zawsze sprawiedliwym. Na pogrzebie jego wzięła udział bardzo liczna publiczność.

— * **Piszą** nam z miasta:

Kurs czterotygodniowy dla organistów, urządzony przez p. dyrektora Dembińskiego, zakończył się dnia 16. bm. publicznym popisem. W obec dość licznie zebranej publiczności, pośród której widzieliśmy kilku księży, nauczycieli i znawców muzyki, egzaminował p. Dembiński przez dwie godziny swych uczni.

Egzamin cały składał się z dwóch głównych części, pierwszą stanowił dział teoretyczny, drugą zaś część popis praktyczny na organach. Teoretycznie rozbierali kandydaci i to z rzeczywistą wiedzą i zupełnem zrozumieniem rzeczy naukę o stopniach, interwallach, akordach normalnych i odnośnych we wszystkich pozycyach, tudzież o basach fundamentalnych i dobieranych. Z łatwością odpowiadali na pytania dotyczące septymowego akordu we wszystkich pozycyach, jako też dotyczące kadencyi z wszystkich tonów *dur* i *mol* we wszystkich trzech położeniach pojedyńczo i z figurami. Po przeszło godzinnem katechizowaniu przystąpiono do organów i tu jeden kandydat po drugim pokazywał praktycznie to, co w teoryi dobrze umiał opisać i wyjaśnić. Nie tylko z łatwiejszych tonów jak np. z C, G, F. D. itd. ale i z trudniejszych np. *Fis*, *Gis*, *Cis*, *Des* itd. *dur* i *mol*, umieli harmonizować skalę z basem fundamentalnym i figurowym w górę i na dół, umieli odszukać powinowaty *mol* i odegrać zwodnicze kadencye o kilku wybiegach. Nie mało zdziwiła nas biegłość w składaniu akordów odnośnych jak np. sekstowego, kwartsekstowego, sekundkwartsekstowego i innych we wszystkich pozycyach. Nie mniej pomyślnie wypadła analiza wielko i małonoenowego akordu z możliwemi pozycyami i rozwiązywaniami, przyczem rzeczywiście podziwialiśmy doraźne ich zrównywanie enharmoniczne nietylko teoretycznie, ale i praktycznie. Jako korona rzeczywiście sumiennej pracy p. Dembińskiego były modulacye wykonane przez kandydatów we wszystkich możebnych stósunkach w obrębie 8miu stopni, normalnie i odwrotnie i tak zwane muzyczne extemporale tj. wiązanie na komendę p. Dembińskiego najsprzeczniejszych akordów z wszystkich działów w płynną harmonią. Ostatni ustęp popisu tego tak słuchaczy zadowolnił, że wszyscy z największem uznaniem sumiennej pracy i prawdziwie mistrzowskiej metody p. Dembińskiemu powinszowali nietylko talentu, kompozytora ale i nauczyciela.

Czyż bowiem znajdzie się u nas w Księstwie drugi taki, którzyby był w stanie z tak surowego materyału, jaki był niniejszy, (dwóch bowiem kandydatów, jak sami głośno wypowiedzieli, nie umiało przy rozpoczęciu kursu nazwać klawiszów, a żaden z wszystkich nie miał najmniejszego pojęcia o składzie akordu) tyle zrobić, ale ci gorliwi kandydaci przy pracy, pilności i wytrwałości pod umiejętnem i prawdziwie mistrzowskiem kierownictwem p. Dembińskiego zyskali, i to wszystko przez cztery tygodnie? Jeżeli w tak krótkim czasie p. D. tyle dokazał, jak daleko doprowadzilibyśmy, gdybyśmy się wszyscy starali o dobre wykształcenie organistów! Chwała Boża i śpiew nasz polski po kościołach naszych podniesie się wtedy i gromadzić będzie parafian do domu Bożego, nie jak dzisiaj, gdzie gra organisty, niemającego najmniejszego pojęcia o muzyce i grze na organach, wypędza choć tylko mało muzykalnych z kościoła lub przynajmniej podczas nabożeństwa wsadza ich na turtury duchowne.

Kończąc niniejsze sprawozdanie dziękujemy publicznie p. Dembińskiemu za poniesione trudy około podniesienia chwały Bożej i zarazem wypowiadamy życzenie, aby i nadal podobne urządzał kursa, bo choć mozolna ta praca materyalnie się nie wynagradza, bo zasługa przed Bogiem i uznanie polskokatolickich parafian Księstwa naszego powinny Go do tego zachęcać!

— * **Wczoraj** po południu na Wielk. Garbarach powstała sprzeczka pomiędzy familią stolarza Drewitza a mularza Jacksa, skutkiem której zaczęła się bójka i Jacks przebił Drewitza nożem śmiertelnie. Jacksa z żoną natychmiast uwięziono.

— * **Bandę** cyganów aresztowano w piątek przed bramą Kaliską i transportowano przez Stęszewo za granicę pruską.

— * **Piwo** poznańskie trzeba przy obecnych gorączkach dobrze szpuntować. W piątek na Berlińskiej ulicy wysadziło piwo z beczki szpunt z taką siłą, gdyby szpunt był kogo trafił, byłby go niechybnie zabił. Za szpuntem wyleciało z równą siłą piwo i zlało nie tylko trotoar ale ścianę kamienicy i okiennice.

— * **Burza** z gradem znowu wielkie wyrządziła szkody w zeszłym tygodniu. Ze Skalmierzyc tak opisują do „Dzien. Pozn." Mieliśmy tu w zeszłą sobotę tj. 10. bm. wielką burzę. Około kwadrans na dziewiątą wieczorem wszczął się wiatr ogromny połączony z grzmotem i gradem — jakiego starzy ludzie nie pamiętają. Grad zniszczył pola w Skalmierzycach gospodarzom, całe plony ks. proboszcza w Śliwnikach, majętności pani Niemojowskiej, po większej części w Psarach i Bilczewie, majętności p. Brodowskiego, w Podkocach i Boczkowie. W Podkocach runęła wielka stodoła o czterech bojowicach, pod którą są lodownie należące do tamtejszego browaru. Szczęście, że belki i słupy tak padły, iż piwnic nie naruszyły. Byłaby to wielka szkoda a może i wielka strata materyalna dla naszego pracowitego rodaka, dzierżawcy p. Goldmana w Podkocach.

W Boczkowie wywrócił także wicher trzy stodoły o sześciu bojowicach razem. Na żwirówce z Ostrowa do Kalisza prowadzącej uległo burzy w Skalmierzycach i tuż za wsią około 80 niebotycznych topoli, z których każda nad pieńkiem miała 2—4 metrów objętości. Około 30 starych drzew owocowych nie mogło się oprzeć nawałnicy, a ciężkie ich korony daleko w pole zaniesione zostały. W Bilczewie zabiło wywracające się drzewo robotnika, wracającego od roboty. W budynku komory celnej tutejszej wybił grad przeszło 200 szyb, tak samo w kościele i innych budynkach wielkie porobił szkody.

Cała ta nawałnica trwała około 15 do 20 minut, który to czas nie jednemu z naszych kmiotków wiele biedy narobił, bo żaden z nich nie był zabezpieczony. W Kaliszu o milę tu ztąd nic nie widziano, taka tam była ciemność, zdawało się tylko, jak mi wiarogodni ludzie powiadali, jakby trzęsienie ziemi było. Komunikacya pomiędzy Ostrowem a Kaliszem była przez noc i w niedzielę do 10tej rano na Biskupice zatamowaną, topole leżały na żwirówce, jakby je kto umyślnie pokładł. Do przywrócenia komunikacyi sprowadził zarząd szosowy pod dozorem policyi około 100 ludzi z siekierami.

— * **W Grodzisku** aresztowano żebraka, przy którym znaleziono 594 marek.

— * **Bydgoską** wystawę odwiedziło w dniu zamknięcia 15. bm. przeszło 3 tysiące osób; przez cały ciąg wystawy zwiedziło ją 70 tysięcy osób, za co zebrano 35 tysięcy marek. Czy przytem koszta mogły się pokryć nie wiadomo.

— * **Przed** dworcem kolei w Malborgu wypadł pociąg z szyn, skutkiem czego zderzyły się dwa wagony, jeden się przewrócił. Jeden z szafnerów ma obie nogi strzaskane, zresztą nikt nie poniósł uszkodzenia.

## Rozmaitości.

— * **Kupcy i kramarze.** W artykule pod powyższym tytułem czytamy w XI poszycie Glagau'owego „Kulturkämpfera" następujące nader ciekawe szczegóły o stósunkach szachrajstwa i kramarstwa i niesłychanym prawie jego wzroście. Jeżeli już zupełnie nienaturalna jest ta okoliczność, że według przywiedzionych dat statystycznych co szesnasty do pracy zdolny człowiek w Niemczech jest kramarzem, to w Berlinie przechodzi ta rzecz po prostu wszelkie granice. Liczymy tutaj na milionową ludność 172,528 ludzi, wskazanych na kupczenie. Jestto jedna szósta mieszkańców, tj. prawie trzy razy tyle, co w całem cesarstwie razem wzięte. „Jestto rzeczą straszliwą, zauważa słusznie „Kulturkampfer", że tutaj co szósty człowiek za kantorem sklepowym zawsze P. Bogu dzień kradnie. Nie da się zaprzeczyć, że mianowicie w miastach, wychodząc z potrzeby kupujących, wystarczałoby najzupełniej, gdyby przeciętnie na 100 familii jedna oddawała się kramarstwu. Dla Berlina tedy wystarczałaby, wliczając w to familie, ludność kramarska 10,000 głów; zbytecznych kupców liczba wynosi więc 162,000, których wyżywienie, nie zasłużone użyteczną pracą, licząc co najmniej 600 marek na osobę, kosztuje rocznie 97 milionów marek, którą to sumę pracująca część mieszkańców przynieść musi kramarzowi w ofierze, przepłacając nienaturalnie jego towary. Rozszerzając ten rachunek na całe Niemcy, dochodzimy do przewyżki ludności kramarskiej, wynoszącej skromną sumkę 2,216,784 głów i corocznego niepotrzebnego wydatku 1320 milionów marek. Suma ta włosy na głowie w nieład wprowadzić zdolna, choćby się ją zredukowało do połowy, w którym to razie jednak byłaby widocznie o wiele niższą od rzeczywistości".

— * **Orzeł** od pioruna ogłuszony. Podczas ostatnich burzy, które szalały nie tylko u nas, ale także w innych stronach, mianowicie górzystych, ogłuszył spadający piorun orła unoszącego się między górami pod wsią Mibołuczem na Sławonii. Orzeł ogłuszony spadł na ziemię i leżał jak nieżywy, gdy właśnie Słowak nadjeżdżał. Słowak wziął go na wóz, i nie dowierzając mu, przywiązał do woza łańcuchami. Jakoż zaledwo przybył do domu, orzeł przyszedł do siebie i zaczął się zrywać. Słowak trzyma orła na łańcuchu dotąd w stajni i pokazuje go za małem wynagrodzeniem. Orzeł należy podobno do największego gatunku, jaki kiedykolwiek w tamtych stronach widziano.

— * **Koleje** żelazne na kuli ziemskiej. W roku 1830 wynosiła długość kolei żelaznych 332 kilom., w roku 1878 zaś już 333,323 kilom„ czyli 45,036 mil geograficznych, z których przypada na Europę 158,484 kilom., na Amerykę 152,644 kilom., na Azyą 14,279 kilom., na Australią 5590 kilom., a na Afrykę 3326 kilom. Najwięcej wybudowano linii w latach 1871 do 1873; w latach następnych 1874 i 1875 z powodu krachu otwarto ich o wiele mniej, lecz już w latach 1876 i 1877 liczba nowych linii znacznie wzrosła. Koszta zakładowe linii do roku 1875 istniejących (141,898 kilom.) wynosiły 43,550 milionów marek tj. 308,445 marek za jeden kilometr. Po za Europą wynosił kapitał w tychże latach bezpośrednio wyłożony (140,102 kilom.) 23,855 milionów marek, czyli 156,000 marek za jeden kilometr, tak, że koszta wszystkich kolei na ziemi wynosiły 67,000 milionów marek. Obliczając koszta budowy w latach 1876 do 1878 o 10 procent taniej, dojdziemy do rezultatu, iż kapitał wszystkich kolei na kuli ziemskiej z początkiem roku 1879 wynosił około 74,600 milionów marek. Kapitał taki wydany po 4 procent na rok, przyniósłby w roku 1879 rocznego procentu 2984 miliony marek, czyli blisko 8,2 milionów marek dziennie.

W roku 1875 było w Europie 42,000 lokomotyw, 90,000 wagonów osobowych i 1 milion wagonów ciężarowych; na kolejach całej ziemi kursowało 62,000 lokomotyw, 112,000 wagonów osobowych i 1,465,000 wagonów ciężarowych. Przewożono zaś rocznie temiż wagonami w Europie 1140 milionów osób i 10,800 milionów centnarów towarów — na całej kuli ziemskiej 1550 milionów osób i 16,300 milionów cent. towarów. Dziennie przypada więc więcej jak 4 miliony osób na wszystkich kolejach żelaznych ziemi i około 44 milionów centnarów towarów.

— * **Katastrofa** w miasteczku Titusville. Z Nowego Jorku podają telegraficznie następujące wiadomości, o nieszczęściu jakie nawiedziło rzeczone miasteczko pensylwańskie. W Titusville istnieją wielkie składy petroleum wydobywanego z pobliskich kopalni. Surowy olej przechowuje się w ogromnych rezerwoarach, zanim podda się go procesowi destylacyi i fi

tru. Rezerwoary te są z żelaza i zamknięte na sposób rezerwoarów gazowych. Otóż 27. zm. podczas nawalnej burzy uderzył w nocy piorun w jeden taki rezerwoar, roztrzaskał go, i olbrzymią masę petroleum zmienił w mgnieniu oka w jedno morze ognistych płomieni, które purpurowym słupem, na kilkaset stóp wysokim, wystrzelił ku niebu. Piękno i przerażająca groza zlały się tu w jeden orkan płomieni, przypominający wybuch wulkanu. Ponieważ rezerwoar stał na wzgórku, płomieniejąca nafta całemi strugami spływała z piorunową szybkością po ścianach wzgórza jak lawa, tworząc istne rzeki z ognia i płomieni, wijąc się z sykiem w tysiące zakrętów, odnóg i ramion. Rozhukany żywioł uderzył w innych kilka rezerwoarów; straszliwe wybuchy palącego się petroleum miały wedle opisu naocznych świadków — być tak przerażające, jak gdyby piekielne, a zarazem stanowiły widok zachwycający — jakby pożaru świata wśród czarnej nocy. Żywe strugi ognia niszcząc wszystko do koła, zalały morzem płomieni przeszło dwadzieścia domów, wypaliły zupełnie drzewa, rośliny, zwierzęta, z wyjątkiem ludzi, którzy przed pogonią płomieni uciec zdołali. Po północy ogień ustał. Szkody wynoszą przeszło 5 milionów marek. Uratować można było bardzo mało, a powstrzymać pochód niszczącego żywiołu, nie można było zupełnie, gdyż gorąco, dym i duszna parnota uniemożliwiły wszelki przystęp.

— * **Strachy.** Pojawianie się duchów należy do bajek, a jednak zdarza się, że w towarzystwach, w których to za bajki uważają, nieraz ludzie o tem z ciekawością mówią i nie jednej rzeczy wytłomaczyć sobie nie potrafią.

Ciekawa taka i niewytłomaczona historya znajduje się w opisie żywota angielskiego pułkownika Taylora, który stał z swym pułkiem w Indyach. W Shorapoor zdarzył mu się taki wypadek w 1858 r. Pewnego dnia siedział po południu przy stole, zajęty pisaniem listów. Nagle bez zapukania do drzwi wszedł młody żołnierz z jego pułku w ubraniu, jakie noszą żołnierze w lazaretach, bez czapki, i nie ukłoniwszy mu się, rzekł: Panie pułkowniku proszę mój zaległy żołd posłać mej drogiej matce; bądź Pan łaskaw zapisać jej adres, mieszka... tam i tam.

Pułkownik, jak gdyby go kto za rękę pociągnął, chwycił za pióro, i zapisawszy sobie adres, rzekł: dobrze mój chłopcze, każę jej pieniądze posłać.

Na to żołnierz, nie ukłoniwszy się i niepowiedziawszy słowa, wyszedł z pokoju.

Dopiero, gdy znikł, podpadło pułkownikowi niestosowne wzięcie się żołnierza, i uderzył w dzwonek.

Na odgłos dzwonka stawił się dyżurny sierżant:

— Co ty robisz — rzekł pułkownik, — pozwoliłeś otóż temu żołnierzowi przyjść wprost z lazaretu bez poprzedniego zameldowania.

Dyżurny stanął jak osłupiały: Panie Pułkowniku, rzekł — jeżeli go Pan sobie na pewne przypominasz, to muszę Panu powiedzieć, że on właśnie wczoraj umarł w lazarecie i dziś rano pochowaliśmy go. Czy Pan Pułkownik wiesz, że to on był?

— Jakże mam się mylić, przecie o to sam podał mi adres do swej matki.

— Niepojęta rzecz — zauważył dyżurny — w tej chwili przynieśli mi żołnierze pieniądze po sprzedanych jego rzeczach, i myśleliśmy nad tem, jakby się o jego matce lub dalszych krewnych dowiedzieć, bo w jego papierach nie ma żadnych zapisków.

Na to pułkownik Taylor powstał z krzesła, milczał długą chwilę, potem dobył z sakiewki półtora funta szterlingów (blisko 10 tal.) i rzekł do dyżurnego: dołóż to do pieniędzy, które poślecie jego matce, zaległy żołd też jej prześlijcie.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.



**Ceny targowe w Poznaniu**, z dnia 19. lipca.

| Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie. | Za 50 kilogramów piękn. mrk. | piękn. fen. | średn. mrk. | średn. fen. | posled. mrk. | posled. fen. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Pszenicy | 10 | 90 | 10 | 50 | 10 | 10 |
| Żyta | 9 | 40 | 9 | 10 | 8 | 70 |
| Jęczmienia | 8 | 20 | 7 | 70 | 7 | 40 |
| Owsa | 8 | 70 | 8 | 40 | 8 | — |
| Rzepik zimowy | 11 | 90 | 11 | 25 | 11 | — |
| Rzepu | 12 | 15 | 11 | 65 | 11 | 30 |
| Koniczyny czerwonej | — | — | — | — | — | — |
| " białej | — | — | — | — | — | — |
| Tatarki | — | — | — | — | — | — |
| Bobu | — | — | — | — | — | — |
| Soczewicy | — | — | — | — | — | — |
| Słomy | — | — | — | — | — | — |
| Siana | — | — | — | — | — | — |

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 59,80 mk., na lipiec 59,80 mrk., sierpień 59,80 mrk. wrzesień 57,40 mk., październik 53,40 mk., listopad 50,50 mk., grudzień 50,50 marek.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

**Kapitały,** z dnia 19. lipca.

| | |
|---|---|
| Poznańskie listy zastawne | 100,10. |
| Poznańskie listy rentowe | 100,20 |
| Austryjackie banknoty | 173,50 |
| Rosyjskie banknoty | 216,00 |

**Wrocław**, 17. lipca. (Ceny targowe miejskie)

| Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową. | W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn. | piękn. | średn. | średn. | posled. | posled. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Pszenica biała | 22 | 20 | 21 | 10 | 20 | 10 |
| " żółta | 21 | 50 | 20 | 80 | 20 | — |
| Żyto | 18 | 60 | 18 | 20 | 17 | 80 |
| Jęczmień | 16 | 60 | 15 | 60 | 14 | 80 |
| Owies | 17 | 20 | 16 | 80 | 16 | 40 |
| Groch | 19 | 20 | 17 | 70 | 16 | 50 |
| Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik. | | | | | | |
| Rzep | 23 | 50 | 22 | 50 | 20 | — |
| Rzepik zimowy | 23 | 50 | 22 | 50 | 20 | — |
| Rzepik latowy | 23 | — | 22 | — | 20 | — |
| [illegible] | 22 | — | 20 | — | 18 | — |
| Siemię lniane | 28 | — | 26 | — | 24 | — |
| Siemię konopne | 17 | — | 16 | — | 15 | — |

**Szczecin**, 17. lipca 1880

Olej rzepiowy słabo

| | |
|---|---|
| lipiec | 56,00 |
| sierpień | 56,00 |

Petroleum

| | |
|---|---|
| lipiec | 10,20 |

— * **Targ na bydło.** Berlin, 16. lipca. Na sprzedaż wystawiono:

144 sztuk bydła rogatego, 645 sztuk nierogacizny, 758 sztuk cieląt i 82 sztuk skopów.

Potrzeby bydła rogatego były tak małe, że tylko kilka pośledniejszego gatunku sztuk sprzedać zdołano, i to po cenach jeszcze niższych niż zeszłego poniedziałku.

Z nierogacizny, której stósunkowo wiele dostawiono z powodu dość pomyślnego ostatniego targu, sprzedano również mało sztuk; płacono zaś za towar wiejski średniego gatunku 56—57, rosyjski 50—52 mk. za 100 funt. wagi mięsa przy 20 pct. tary.

Handel cieląt był tak rządzony, że najlepszy towar sprzedawano chętnie po 45, pośledniejszy po 30—40 fen. za 1 funt mięsa.

Małą liczbę skopów średniego gatunku sprzedano szybko i to nie niżej jak po 50 fen. za 1 funt mięsa.



Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.— Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.